

Podatki w górę

Autor: Mateusz Machaj

Pierwsza połowa XXI wieku zapisze się w historii gospodarczej jako krytyczny moment światowego systemu gospodarczego, opartego na rekordowej fiskalnej redystrybucji, która nie może być w długim okresie zatuszowana polityką ekspansji długu i kredytu. Jeśli polityka radykalnie się nie zmieni, rozciągnięte do granic możliwości wydatki budżetowe wraz z przyszłymi obietnicami składanymi beneficjentom systemu pomocy społecznej wkrótce postawią kolejne kraje na skraju bankructwa. Zaczęło się od egzotycznej Argentyny, niedawno dołączyła unijna prowincja – Grecja. W kolejce czekają już takie centra cywilizacji, jak Japonia i Stany Zjednoczone.

Polska na tle tych krajów specjalnie się nie wyróżnia, a nawet ma postawioną ścisłą barierę – dług publiczny Polski [nie może przekroczyć 60% PKB](#). W obecnym systemie fiskalnym ciężko będzie nie złamać tej reguły. Z tego względu rząd Donalda Tuska stanął przed politycznie problematyczną alternatywą – jeśli deficyt finansów publicznych ma nie doprowadzić do przełamania bariery 55% PKB, konieczna jest zmiana w budżecie – albo cięcie wydatków, albo zwiększenie podatków. Zamiast jednak wybrać drogę gospodarczo korzystną i bardziej odpowiedzialną, czyli cięcie wydatków, rząd zdecydował się kupić trochę więcej czasu, „delikatnie” podnosząc podatki. Tym sposobem z rzekomego liberalizmu Platformy Obywatelskiej nie zostało już w zasadzie nic, a podpisanie jednej z pierwszych ustaw przez nowego prezydenta będzie złamaniem jego obietnicy o niezwiększaniu podatków.

Obniżenie podatków, które uchwalił rząd Prawa i Sprawiedliwości, gospodarczo było rozwiązaniem korzystnym. Niestety – z czego doskonale zdaje sobie sprawę większość ekonomistów i obserwatorów finansów publicznych – była to obniżka tymczasowa, ponieważ nie ruszono strony wydatkowej. Bez uszczuplenia wydatków obniżka zostanie niebawem odwrócona. Jeśli ogólnej redukcji podatków nie towarzyszy ogólne redukowanie wydatków sektora publicznego, to wysokie wydatki będą sfinansowane większym deficytem, a po

jakimś czasie podatki z powrotem wzrosną. Takie wnioski nasuwają się po analizie wielu historycznych przypadków – stroną „napędową” finansów publicznych są zawsze wydatki, oparte na przyjętych ustawach. W długim okresie strona wpływów jest w tym procesie bardzo pasywna.

Nie oznacza to, że nie istnieje coś takiego, jak *efekt Laffera*, czyli zwiększenie wpływów podatkowych za pomocą obniżek stawek podatkowych. Problem polega jednak na tym, że ten efekt występuje tylko na poziomie mikroekonomicznym i w wybranych przypadkach, np. przy obniżce akcyzy na spirytus. Nie ma jednak panaceum w postaci makroekonomicznego *efektu Laffera* lub, mówiąc jaśniej, w przeważającej większości przypadków nie da się zredukować *wszystkich* podatków i przez to osiągnąć wzrostu *całkowitych* wpływów budżetowych. Aby obniżka była trwała, ogólnej redukcji podatków musi towarzyszyć zmniejszenie strony wydatkowej.

Co istotne, jednoczesna radykalna redukcja wydatków budżetowych i podatków byłaby zdecydowanie korzystna dla gospodarki. Podwyższenie podatków, po to by naprawdę niewiele zmniejszyć dziurę budżetową, po pierwsze, nie rozwiązuje problemu, tylko odrobinę go oddala; po drugie, skutkuje rosnącymi obciążeniami produktywnego sektora prywatnego, który jest odpowiedzialny za gospodarczy dobrobyt. Innymi słowy, przez obecne rozwiązanie rząd utrzymał niewydolny system, by zyskać trochę czasu, a do tego uderzył po raz kolejny w źródło bogactwa narodów.